Nro 511.

KURYER POLSKI

WARSZAWA
Wtorek dnia 17 Maja r. 1831.

Prenumerata miesięczna złp. 2 gr. 20.
Kwar. złp. 8. Nr ark. gr. 10. pojedyn. gr. 6.

WIADOMOSCI KRAJOWE.

Kommissja Rządowa Wojny do JWgo Konstantego hrabi Zamojskiego, kapitana w pułku 5tym ułanów. W odpowiedzi na podaną prośbę pana kapitana z dnia 20 b. m. i r., kommissja rząd. wojny, zapatrzywszy się na warunki deklaracji jego w dnin 26 grudnia r. z. uczynionéj, wystawienia własnym kosztem pułku ułanów, a to w skutku zlecenia ojca jego Stanisława hr. ordynata Zamojskiego, przekonawszy się oraz, iż wszelkie warunki w tejże deklaracji wyrażone, dopełnionemi zostały; udziela panu kapitanowi ostateczne pokwitowanie z wystawienia tegoż pułku o cztérech szwadronach, składających się z 680 koni. Kom. rząd. wojny wstrzymuje się od wszelkich pochwał i dziękczynień za uczynioną ofiarę. Prawy syn ojczyzny widzi w niéj tylko swoję powinność. Dostatecznie pan kapitan nagrodzony jesteś własném przekonaniem, chwałą pułku i tą chlubną pamiątką, żeś w krwawym dniu 25 lutego walczył w nim jako żołnierz. — W Warszawie, 23 kwietnia 1831. — (Podp.) minister wojny; jenerał *Morawski*. — (Podp.) sekretarz jeneralny *Zieliński*.

Jenerał gubernator miasta stołecznego Warszawy. Zawiadamiam panów officerów przybyłych do stolicy na kuracją, że pozwolenie leczenia się na kwaterach nie dla tego im udzielaném zostaje, ażeby uczęszczali po spacerach, widowiskach, kawiarniach, oberżach lub winiarniach, i ztąd nowych nabawiali się chorób, lub zaniedbywali zaradzenia tym jakiemi są dotknięci, lecz właściwie w tym celu, ażeby poświęcając się starannie pod dozorem familji potrzebnéj kuracji mogli jak najrychléj pospieszyć na linją bojową do swoich powinności. — Spodziéwam się, że to zawiadomienie będzie dostateczne do prowadzenia się takiego, któreby nie dawało powodu mieszkańcom miasta Warszawy powątpiéwania o chęci panów officerów leczących się na kwaterze walczenia za ojczyznę. — W Warszawie d. 16 maja 1831 r. — Jenerał piechoty J. hr. *Krukowiecki*.

Jenerał gubernator miasta stołecznego Warszawy. Z uwagi na zwiększającą się cenę produktów żywności w stolicy, oraz w zamiarze przyniesienia ulgi mieszkańcom, wzywam wszystkie żony wojskowych, którym udanie się do miejsc przeznaczonych na zakłady pułków, do których ich mężowie należą, już dawniéj wskazaném było, aby z względu na własną swoję korzyść, jako też dla zmniejszenia ciężaru ponoszonego przez obywateli stolicy, przedsięwzięły środki do udania się do miejsc właściwych zakładów, gdyż bilety kwaterunkowe na przyszły miesiąc największéj trudności ulegać będą.

(Podpis jak wyżéj.)

ROŻNE WIADOMOSCI.

Wczoraj od południa mówiono, że bój trwa na jedném skrzydle linji bojowéj. Mówiono także o znacznych korzyściach jakie wojska nasze odnieść miały: kilka tysięcy niewolnika i kilkanaście armat miały się dostać w ręce nasze: są to tylko wieści.

W tych dniach mają przybyć do Warszawy 2 szwadrony Legji Nadwiślańskiéj.

Przybył do Warszawy dla wstąpienia w szeregi nasze pułkownik francuzki Langermann, piérwszy adjutant sztabu jenerała Lamarque, officer utalentowany, ozdobiony 3 krzyżami, zalecony przez jenerała Lafayette. Jak Ramorino wpław musiał Wisłę przebywać, by się do

nas dostał, tak Langermann brnął przez błota pośród kul Prusaków, z których szczęściem żadna go nie trafiła. Zgodził sobie wieśniaka poznańskiego za 3 luidory by go przez granicę przeprowadził; gdy ją przebyli szczęśliwie i wieśniak dowiedział się że ten cudzoziemiec jest żołnierzem, który gardził wszelkiemi niebezpieczeństwami by módz walczyć za naszą sprawę, niechciał poczciwy nasz rodak przyjąć żadnéj nagrody.

Znowu przybył męczennik sprawie ojczystéj, nowa ofiara barbarzyństwa Rossjan. Znakomity wziętością i cnotami swojemi obywatel Ludwik Stecki, który był na czele powstania wołyńskiego w powiecie Włodzimierskim, dostał się w potyczce w niewolą jenerała Dawidowa i w pół godziny potém rozstrzelany został.

Litwini spręžyście popierają powstanie; starcy nawet siadają na koń dla oswobodzenia ojczyzny. Dla wstrzymania okrucieństw swych ciemięzców ustanowili i już wykonali odwet. Sztabs-officera schwytanego w potyczce zaszłéj po powieszeniu Szona i rozstrzelaniu Łabanowskiego, powieszono za wyrokiem sądu wojennego w którym prezydował 80 letni obywatel. Wyrok ten wraz z wiadomością odesłano do przednich czat rossyjskich.

Do najboleśniejszych strat jakie heroiczna ojczyzna nasza poniosła, policzyć należy skon Sylwestra Gołębiowskiego, majora strzelców Podlaskich, kawalera znaków wojskowych.

Pień pisana dnia 7 maja 1831 roku w obozie pod Rudzienką.

MODLITWA OBOZOWA.

Nie na różańca pierścienie
Dziś liczmy modlitwy nasze,
Niech grzmią działa, lśnią pałasze
I za szeregowe pienie.
Ozwą się jedne modlitwy:
Do Litwy wodzu, do Litwy.
Nie ten z Bogiem kto pacierze
Z xiążki odczytuje pilnie,
Bóg z tym trzyma nieomylnie,
Kto w wolności działa wierze!
Nasze więc jedne modlitwy:
Do Litwy wodzu, do Litwy.
Kraśne są Niemna doliny,
Kraśniejsze Litwinów serca,
Łączcie się z nami Litwiny,
A żyć skończy przeniewierca!
Dziś niech wspólne grzmią modlitwy:
Do Litwy wodzu, do Litwy.
Tam wystawiem ołtarz wiary,
Ołtarz będzie nad ołtarze,
Czołem mu wytną mocarze,
Car nam stanie za ofiary.
Hej za wrogiem dziś gonitwy,
Do Litwy wodzu, do Litwy.
Kędy słupy Bolesława
Groźne rozbijały fale,
Niech nasz kościół bracia stawa!
Ja w nim kadzidła zapalę.
Bo znam waszych serc modlitwy;
Do Litwy, daléj do Litwy.
Proch wygrzebiem z ziemi głębi,
Ofiar drgające ostatki,
Niech się w niebo dym rozkłębi,
Niebo nam służy na świadki.
Na świadki mściwéj modlitwy,
Nieszczęść Polski, nieszczęść Litwy.
Łzy współbraci niech za ciało,
Za krew w kielich leją xięża,
W jęk niech kapłan śpiew wytęża,
W jęk piekielny: tak się działo,
My śpiewajmy krwawe bitwy,
Mordy Polski, mordy Litwy.
Czas zastąpi ofiarnika,
Zimny świat nam mszy posłucha,
I za odmiar nędzy ducha,
Niech go śpiew nasz wskróś przenika!
My śpiewajmy krwawe bitwy,
Mordy Polski, mordy Litwy.
Jako iskra gdy w przelocie
W ciało pryśnie, płomień wznieci,
Tak śpiew nasz ziemię przeleci
I zapali duchów krocie.
Śpiewać będą krwawe bitwy,
Tryumf Polski, tryumf Litwy
Świat cię przeklnie dumny człeku!
W tobie nieszczęść wszystkich wina,
Kląć cię będzie wiek po wieku,
Jak cię śpiew mój dziś przeklina.
Giń morderco Polski, Litwy,
Oto koniec méj modlitwy.

Na początku sessji dnia wczorajszego w izbie poselskiéj, poseł Nowakowski dla dowiedzionéj słabości zdrowia, żądał dymissji. Po małych dyskussjach izba upoważniła marszałka do wezwania ministra spraw wewnętrznych, o zarządzenie nowego wyboru. Rząd narodowy przysłał do laski dwa projekta do prawą:

o utworzeniu nowych pułków po województwach, i o podwyższeniu dla żydów rekrutowego. Poseł Walchnowski powstał i jako nowowybrany senator pożegnał w najczulszych wyrazach izbę i marszałka: między innemi wyrzekł to święte hasło: że i na krześle senatorskiém, pracować zamyśla dla dobra publicznego, dla niepodległości ojczyzny, lub z honorem umrzéć. Franciszek Sołtyk podobnież krótko, ale ozdobnie przemówił, żegnając kollegów. Marszałek odpowiedział imieniem izby. Była to piękna i rozczulająca scena. Izba poselska traci dwóch z najznakomitszych członków: lecz senat wiele na tém zyskuje. Po wykonaniu przysięgi, zasiedli na wskazaném sobie miejscu. P. Klimontowicz zwrócił uwagę rządu na drogość mięsa i żywności w stolicy, chociaż materjalnie trudno temu wynaleść przyczynę: uważał że pewne stowarzyszenia i cechy sprawiły drożyznę. Kilku posłów i deputowanych przemówiło w téj materji. Poczém obiedwie izby się połączyły: referendarz stanu Glas, imieniem rządu, przedstawił sejmowi sprawę Rafała Cichockiego. Rząd chciał usprawiedliwić się przed opinją publiczną, i użył téj drogi: przyznał, że w skutek prawa sejmowego, ogłosił stolicę za w stanie oblężenia będącą, a kraj za w stanie wojny: że ustanowił dwa rodzaje sądów jeden w stolicy, nadzwyczajny, od którego się nawet do łaski odwoływać nie można, drugi zwyczajny, od którego do łaski można się odwołać. Przyznał rząd, że nie objawił kto ma rozpoznawać spór o excepcją fori: a ta właśnie tu się przedstawiła, gdy po zapadłym wyroku wszczęła się kwestja, czy do rozpoznawania zbrodni Cichockiego, sąd zwyczajny, lub nadzwyczajny był właściwy. Nadal te kwestje miejsca miéć nie będą, bo rząd wyda stósowne przepisy, lecz dziś, chcąc zostawić obwinionemu drogę łaski, którąby mu w sądzie wojennym zwyczajnym służyła, przedstawia go do łaski, z opinją jednak swoją, iż na ułaskawienie nie zasługuje. — Rozpoczęły się obszerne dyskussje: wniesiono wątpliwość, czyli Cichocki lub jego obrońca, wnosili excepcją fori, i rozprawy dalsze dla spóźnionéj pory do dnia dzisiejszego odłożono.

N. N. obywatelka z Konińskiego, przysłała dla lazaretów wojskowych za pośrednictwem redakcji Kurjera Polskiego wiśni suszonych garncy 4 i śliwek garncy 12.

(A. c.) Śmierć bohatérska podpułkownika hr. Małachowskiego, któréj o niemal naocznym byłem świadkiem, zmusiła mnie wziąść pióro w rękę, by przynajmniéj tym sposobem, acz niedokładnie, skreślić obraz wdzięczności i uwielbienia dla tego rycerza; nietylko bowiem odwagą i męztwem, (jak śmierć zazdrości godna dowiodła), chciał celować nad wszystkich, ale i cnotami obywatelskiemi i niezmordowaną dobroczynnością: własna moja osoba jest najlepszym tego przykładem. Prześladowany przez tyrana naszéj krainy po wycierpieniu pięcio-miesięcznego więzienia jako tak zwany buntowniczy akademik Krakowski, pomimo wzbronienia wyjazdu za granicę, ukończenia nauk, wszelkiego urzędowania, jeszcze nowém zagrożony uwięzieniem lub kibitką; opuszczony od przyjacioł i znajomych, gdzież znajduję schronienie, gdzie opiekę? oto u tego którego z imienia tylko i opinji obywatelskiéj znać mogłem; dowiedziawszy się o mojém położeniu, sam czyni mi wezwanie, zatrzymuje u siebie, zaszczyca nietylko względami ale nawet niezasłużoném imieniem przyjaciela, i tym sposobem wyrywa prawie z paszczy tego krwiożerczego tygrysa; tak przez dwa lat prawie, wśród wygód i dostatku, utrzymywał mnie u siebie ś. p. Julijusz hr. Małachowski. — Szanowny cieniu wielkiego Polski bohatéra, pamięć twoja w sercach naszych na zawsze zostanie, a jeżeli przeznaczenie obróci dni wieku, zostanie jeszcze reszta wojowników, zostanie naród, który imie twe i wielkie czyny najodleglejszéj poda potomności. — Nie jestem wstanie, czém innem jak tylko wspomnieniem pięknych bohatéra i obywatela czynów, w obliczu narodu ucz-

cić pamięć młodego dobroczyńcy, łza wdzięczności przebija się do grobu, i otwiéra niebieskie sklepienia. — Rogow dnia 6 maja 1831 r. August *Rychter*, z pułku 2go jazdy Sandomierskiéj.

Komitet Centralny Zdrowia.

Daleką jeszcze była od kraju naszego choroba, *cholera morbus* zwana, gdy już Rada Ogólna Lekarska, przewidując możność zbliżenia się jéj do nas, zajęła się bliższém jéj rozważeniem, i podług najlepszych jéj opisów, podała do publicznéj wiadomości krótki jéj rys, wraz z dyetetycznemi i lekarskiemi przepisami. Za zjawieniem się téj choroby w kraju naszym, gorliwy Rząd o zabezpieczenie zdrowia mieszkańców, ustanowił Komitet Centr. zdrowia, w celu gruntowniejszego jéj poznania i ile być może położenia tamy zbytecznemu jéj rozszerzaniu się.

Komitet więc, wsparty pracami rady ogólnéj lekarskiéj, działał odtąd ciągle w duchu przeznaczenia swego, już nie z doświadczeń innych, lecz z własnych swych, następnie od początku dość obfitych spostrzeżeń, czerpając do dzieła swego zapasy.

Jakoż niezwłocznie udzielił publiczności stosownych przepisów i rad dyetetycznych zabezpieczających od téj choroby, wskazał właściwym władzom, wykonać się mające rozporządzenia policyjno-lekarskie, pożądanemu celowi odpowiednie, a dla wiadomości lekarzy skreślił w rysach charakterystycznych i już z natury zdjętych, obraz téj choroby, z opisem najskuteczniejszych sposobów leczenia, doświadczeniem stwierdzonych.

Przekonany Komitet o ważności śpiesznego ile bydź może ratunku osób, chorobą tą dotkniętych, tak urządził służbę lekarską, że każdy o pomoc zgłaszający się, odbierał ją bez zwłoki. — I tu dał Rząd nowy dowód swéj opieki nad mieszkańcami, przeznaczając stosownie do wniosków komitetu fundusz na pomnożenie służby chirurgicznéj w stolicy, gdzie ta choroba najpiérwéj się objawiła, i fundusz na lekarstwa dla uboższych, którym z powodu ich mniéj wygodnego życia i pomieszczenia, klęska ta szczególniéj zagrażającą się okazała.

By nakoniec w każdym czasie stan cholery w Warszawie był Komitetowi jawnym, codziennie odbierał raporta, o liczbie nowo zapadających osób, tak w mieście jak w szpitalach, z wyszczególnieniem użytych środków zaradczych i szczęśliwych lub nieszczęśliwych wypadków kuracyi. Wykazy te przedstawiły Komitetowi bolesny obraz choroby, pod względem ilości dotkniętych nią osób, a bardziéj jeszcze nader licznych jéj ofiar. Nie chciał Komitet rozgłaszaniem tych wiadomości, zatrważać umysły mieszkańców stolicy, lecz wszelkiego dołożył starania do wyśledzenia przyczyn śmiertelności, mianowicie w szpitalu w obozie dla samych chorych cholerycznych wskazanym, jako odznaczającym się największą śmiertelnością. Poszukiwania kilkakrotnie zsełanych Komisyi z grona Rady i Komitetu, wnet pożądany uwieńczył skutek i jawną okazało się rzeczą, że główną przyczyną śmiertelności w rzeczonym szpitalu, było bezwarunkowe przewożenie chorych z miasta lub jego okolic do obozu; jakoż znaczna liczba tych nieszczęśliwych, wystawiona wśród tego niewygodnego przewozu i pomieszczenia na wpływ zimna, tak zabójcze w cholerze zrządzającego skutki, albo bez życia na miejsce przywożoną była, albo wkrótce umierała. Okoliczności te Komitet Centralny Zdrowia wraz z Radą Ogólną Lekarską pod ścisłą wziął rozwagę, a przekonany, że dla osób cholerą dotkniętych, ciepło jest niezbędnym prawie warunkiem pomyślnego skutku kuracyi, nie mając przytém żadnych dowodów zaraźliwości cholery, ostatecznie postanowił: by żadnego chorego, na cholerę zapadającego, nie wywożono do obozu, lecz by go zostawiono i leczono w szpitalu, w którym zachorował, a to w osobnych na ten cel urządzonych salach.

Wprawdzie z rozporządzenia Komitetu urządzono szpital w Bagatelli dla chorych cholerycznych z biednéj klasy ludu, którzy w własnych mieszkaniach, obok niedostatku, zostawieni,

konieczną śmierci popaść musieli ofiarą. Lecz dla chorych takich, wszelki obmyślony jest ratunek i złożeni w pomienionym szpitalu w niewielkiéj liczbie, znajdują w nim potrzebne wygody i staranną pieczę lekarską.

Najpożądańsze zmiany przekonały wkrótce, że działania nasze na pewnych wspierały się zasadach, jakoż stosunek śmiertelności w obozie, tak się zmniejszył, że gdy dawniéj na tysiąc przeszło tam złożonych chorych, umierało codziennie sto do stu kilkudziesięciu, teraz liczba ta, zaledwie kilku, lub kilkunastu dochodzi, lecz i tę śmiertelność, raczéj późnemu przywiezieniu lub spóźnieniu piérwszego w miejscu ratunku, niż zjadliwości cholery przypisać należy. Znajdujący się tam chorzy, już lepsze mają wygody, zaopatrzeni są w przyzwoitą liczbę Lekarzy, dla tego też ilość przychodzących do zdrowia, znacznie się powiększa.

Nierównie pomyślniejszy stan rzeczy objawia się pomiędzy mieszkańcami stolicy, i tak: gdy w piérwszym tygodniu grasowania cholery, około dwóchset osób na nią zapadło, w drugim liczba ich stu doszła, a w ostatnim nie przechodziła sześciudziesiąt, w tych dniach mianowicie liczba nowo zapadających tak się zmniejszyła, że w dniu 11 m. b. tylko sześć osób w mieście zachorowało.

Lubo te tak szczęśliwe zmiany, zdają się w stolicy naszéj bliski cholery zapowiadać koniec, nie możemy atoli wątpić, że ścisłe wykonanie przepisów dyetetycznych i policyjno-lekarskich, niepospolitą w szerzeniu się złego stanowiło zaporę. — Dla tego też, pomimo ustającéj jak się zdaje epidemji, zawsze bacznymi bydź powinniśmy na tę plagę, która wzmódz się, i każdego nierozważnie zachowującego się, jeszcze silnie dotknąć może. — W Warszawie, dnia 13 Kwietnia 1831. — Prezes Komitetu Centralnego Zdrowia, Dr. *Malcz.*

Wolność druku. — Dzienniki Warszawskie.

Druk niczém innném nie jest jak mową pisaną. Jak więc wolność mówienia jest przyrodzoną każdemu człowiekowi, jak tamowanie jéj miejsca mieć nie może, tak też tamowanie wolności druku sprzeciwia się zasadom wolności, zasadom praw społeczeńskich. Wolność bowiem mówienia, myślenia, pisania, czyli udzielania swych myśli innym, jest najdroższą dla każdego, jest najważniejszą podstawą oświaty narodowéj, jest równie pożądaną jak wolność działania i użycia sił swoich fizycznych i umysłowych. Cenzura, ścieśniająca wolność druku, kontrollująca myśli wszelkie tą drogą udzielane, i wyrokująca które z nich udzielanemi publiczności być mogą, jest jedno, jak gdyby postanowiono władzę któraby miała roztrząsać co kto ma mówić, co kto ma robić, wprzód nim pozwoli coś powiedziéć, albo jakiekolwiek przedsięwziąść działanie.

Wszelako wolność działania pojedynczych osób w dwoisty sposób jest ograniczoną w towarzystwie, bo ludzie łącząc się w spółeczność, dla zabezpieczenia powszechnéj wolności i porządku, część indywidualnéj wolności, jakąby człowiek za obrębem społeczności ludzkiéj mógł posiadać, poświęcili. Dwoiste to ograniczenie dzieje się: przez karanie czynów przeciwnych porządkowi publicznemu, naruszających publiczne lub prywatnych osób bezpieczeństwo, i powtóre przez zakaz przedsięwzięcia niektórych czynności pewnego usposobienia wymagających, osobom które takowego usposobienia nie posiadają, a zatém szkodliwemi przez swoje czyny byćby mogły; tak np. niewykwalifikowanemu lekarzowi nie wolno praktyki lekarskiéj przedsiębrać, nieuzdatnionemu budowniczemu, nie wolno stawiać budowli i t. p. Tak więc w najważniejszéj dla siebie wolności działania, człowiek znajduje ograniczenia pochodzące z praw i urządzeń zapobiegających złym skutkom i skutki szkodliwe karzących.

Wolność druku jest poddziałem ogólnéj wolności działania. To więc co za potrzebne i użyteczne przez wszystkie ludy i rządy względem ogólnéj wolności działania zostało przyjętém, to koniecznie i do części téj ogólnéj wolności zastósować się powinno.

Że nadużycia druku, czyli czyny szkodliwe przez druk zdziałane, karconemi być powinny, temu nawet u nas przyjaciele anarchji, którzy w każdéj przestrodze dla ogłaszających pisma swoje drukiem, widzą dążność do ustanowienia cenzury, zapewne nie zaprzeczą. Przedmiot ten dość często był już dyskutowanym; niech mi jednak wolno będzie zastanowić się nad tém, czyli przepisanie kar za nadużycia druku nie potrzebuje już być u nas przedmiotem rozwagi izb prawodawczych? Czyli istotnie, tak jak utrzymuje szanowny Pan J. L. kodex karny Polski dostateczne już w tym względzie obejmuje przepisy?

Kodex karny Polski ustanowiony pod wpływem rządu rossyjskiego, pod powagą konstytucji, według któréj inicjatywa tylko panującemu służyła, obejmuje przepisy takie tylko, jakie przez rząd zaprojektowane zostały. Rząd zaś, którego systematu mocną była podporą cenzura, który takową wprowadził i stopniowo coraz jéj więcéj siły i arbitralności nadawał, nietylko że nie potrzebował umieszczać w kodexie karnym wszelkich okoliczności nadużycia druku dotyczących, bo cenzura była tamą przeciwko tym nadużyciom, ale nawet może dla tego unikał zamieszczenia podobnych okoliczności, aby przez oddanie ich pod powagę prawa, nie zbijał sam swojéj instytucji, cenzury, i arbitralności jéj tamy nie położył. Niektóre tu tylko okoliczności podobne, których nasz kodex karny nie dotknął, pod uwagę światłych i bezstronnych przyjaciół porządku podam.

W rzędzie występków przeciwko bezpieczeństwu honoru i dobréj sławy, kodex karny w art. 439 kładzie obelgi, których następującą daje definicję: „kto drugiego na ulicy, w społeczeństwie więcéj osób, albo na innem publicznem miejscu, obelżywemi wyrazami łaje, lub uderzyć poważa się, ten etc.“ ... i daléj w związku z art. 581 k. k. stanowi: „Podobne obelgi w karczmach, szynkowniach i t. p., policyjnie karane będą.“

Sędzia obowiązanym jest ściśle trzymać się prawa, wprawdzie nie litery jego, ale tłomacząc przepisy prawne, nie wolno mu używać analogji do zrobienia przestępstwem tego, co prawo jako rzeczywiste przestępstwo nie umieszcza. W tym względzie powołuję się na art. 6 k. k. p.; skoro więc do prawnéj definicji obelg wchodzi koniecznie przytomność obelżonéj osoby i więcéj osób, miejsce publiczne, pytam się czy przy braku tych okoliczności, można obelgi piśmienne podług tego przepisu prawa ukarać?

Lecz przypuśćmy na chwilę, że sędzia może przez analogją podciągnąć obelgi drukiem wyrządzone pod przepis art. 439 k. k. kładąc w miejsce publicznego miejsca i przytomności więcéj osób, publiczne rozchodzenie się druku. Pytam się: jestże kara artykułem 439 k. k. oznaczona dostateczną i odpowiednią ważności przestępstwa?

Prawo samo stanowi różnicę pomiędzy obelgami słownemi lub czynnemi ze względu na miejsce ich spełnienia. Czyliż publiczność (publicité) czynu nie ma także ważnéj stanowić różnicy? obelgi słowne, obrażające honor obywatela, mają małą liczbę świadków, ślad ich może się zetrzéć w pamięci, obraza ta więc mniéj bolesną, mniéj trwałą być może; ale obelgi drukiem ogłoszone, objawiają się całéj niezmiernéj liczbie czytelników, ślad ich zostaje: *verba volant, scripta manent*, a jedném złém słowem często prędzéj można kogo w opinji publicznéj zgubić, niż foliałami pochwał w tejże opinji rehabilitować. Pytam się więc raz jeszcze: jestże przepis art. 439 k. k. dostateczny dla obelg drukiem ogłaszanych?

Nie przeczę, że wielka część karygodnych przewinień druku jest już w przepisach kodexu karnego przez Pana J. L. przytoczonych objęta, ale jedna, zbyt ważna dla indywidualnéj spokojności obywatela okoliczność, nietylko że wyraźnie w kodexie nie jest wyrażoną, ale nawet i przez analogją pod żaden jego przepis podciągnąć się nie da.

Życie obywatela być może publiczne albo prywatne. Życie publiczne pełni jako urzędnik lub reprezentant współobywateli. W rządzie

konstytucyjnym gdzie jawność podstawą wszystkich urzędowych działań być powinna, każden kto udział władzy jakiéj publicznie sprawuje, tém samém pod opinją publiczną się poddaje. Roztrząsać więc jego urzędowe działania, wyrzec względem nich swoję opinją, powinno być dozwolonem, a urzędnik wtedy tylko ma prawo upomnieć się o ubliżenie sobie, jeżeli mu piszący przypisuje czyn fałszywy, sławie jego szkodzący. Takie zaś przestępstwo jest już w art. 436 k. k. objęte i na to nowego nie potrzeba prawa.

Ale życie prywatne człowieka, skoro zgadza się z przepisami prawa, skoro nie szkodzi nikomu, powinno być wolném od nagan drukowych. Czyliż wyśmiewanie publiczne nie jest najdotkliwszą dla honoru plagą? Kto daje wydawcy pism publicznych prawo śledzić prywatne czyny: sposób myślenia obywatela, wyzywać go przed sąd opinji publicznéj, wyszydzać w oczach współobywateli i niezatartą zostawić mu plamę? Jeżeli prawo nie zapobieży, nie przepisze kary na dowolne wyszydzanie czynów prywatnych, na ich ogłaszanie drukiem przez osoby niemające do tego władzy, kto może być pewnym spokojności swojéj? Urzędnik którego obraża rozbiór jego publicznego życia, może się uwolnić od téj przykrości, opuszczając urzędowanie. Ale obywatel prywatny gdzie się schroni przed pociskami zawiści, lub swawoli? Czyliżeśmy nie widzieli jak wydawcy dzienników, dogadzając nieraz prywatnéj niechęci, pisma swoje, rzeczom naukowym i politycznym poświęcone, zapełniali prywatnemi niesnaskami, jeden drugiego że tak powiem nicują, oświadczając że ten ma zły sposób myślenia, zrobił to a to, dostał po twarzy, i t. p. okoliczności. Któż zrobił dziennikarza cenzorem kraju? Któż wlał w niego tę opinią że tylko jego sposób myślenia jest najlepszym? Albożnie widzieliśmy Jakobinów Polskich wyszydzających przyjaciół porządku? Jeżeli czyn prywatny zasłużył na karę, są sądy co go ukarzą; jeśli ogłoszenie drukiem ma być jego karą, powinna być władza za któréj wyrokiem dziać się to powinno, jak to względem szpiegów postanowiono; ale nikt prywatny nie ma prawa czynów współobywatela stawać się sędzią, i publicznéj podawać go pogardzie. Wszakże kodex karny w art. 440 przepisał kary na tych, co dla wyszydzenia wyrzucają innym wysiedzianą karę, lub téż zostawanie pod sądem; prawo szanowało honor przestępców, żeby im go jeszcze drogim uczynić i do poprawy życia zachęcić, a maż być wolno spokojnego obywatela pismem szyderskiém, drukiem publicznym znieważać, na publiczną wystawiać pogardę. Pytam się więc: czy kodex karny przewidział te okoliczności? i czy one na uwagę prawodawców nie zasługują.

Artykuł 438 K. K. rozbiór, krytykę pism, dzieł, i t. p. z pod kary uwalnia „jak tylko krytyka ocenieniem przedmiotów, lub wyłuszczeniem pobudek i powodów zajmuje się.“ W razie uchybienia tym zasadom, nie przepisuje kodex kar na przestępców.

Krytyk powinien zawsze trzymać się téj zasady Boala:

„Ma muse en l'attaquant, charitable et discrète,
„Sçait de l'homme de bien, distinguer le poete.“

Ale nasze pisma perjodyczne, w rozbiorze rozpraw, zdań, projektów, pism politycznych szczególniéj, tak często dziś zjawiających się, częstokroć nie przeciw pismu, lecz przeciw autorowi krytykę wymierzają, naruszając jego osobistość, mieniąc go stronnikiem nieprzyjaciół, przekupionym, i t. p. Oppozycją, ścieranie się opinji, tak potrzebne w każdym względzie, zastępują brudne kłótnie, przymówki, szarpanie dobréj sławy. Czyliż takie nadużycia druku nie zasługują na uzupełnienie względem nich przepisu art. 438 K. K. P.?

Wystawiwszy tym sposobem ogólną potrzebę prawa karnego na nadużycia druku, a rozbiór innych szczególnych jego przedmiotów rozwadze światlejszych mężów zostawując, przechodzę do uwag nad drugim rodzajem ograniczenia wolności druku.

Nie dość, że prawo karne przepisuje kary za czyny przestępne, jeżeli przestępca w każdym

razie wykrytym nie zostanie, jeżeli nie zabezpieczy się społeczność od bezkarności przestępcy. Obelgi słowne mają wiadomego sprawcę; autora pisma łatwiéj odkryć, a wreszcie pismo nie tak się upowszechnia, ale autora drukowanego pisma jakim sposobem odkryć, kiedy ten łatwo zatai się: przez drukarza zatajonym być może; kiedy nawet pokątne drukarnie mogą dawać sposobność swawoli pisarzy. Mądre postanowienie dyktatora przepisało, aby autor artykułu w pismach publicznych umieszczonego był podpisany. Tego postanowienia nikt nie dopełnia, choć z upadkiem dyktatora sejm upadku jego postanowień nie wyrzekł. Co większa, Polak Sumienny zapewnił że autorów nie wyjawi nikomu. Jeżeli więc nie będzie prawa albo nakazującego jawność imion autorów, albo przynajmniéj zmuszającego do ich uwiadomienia (w razie rekwizycji) wydawców lub drukarzy, pod własną ich odpowiedzialnością; jeśli jako wspólnicy nadużyć autora, drukarze i wydawcy karani nie będą, prawo nie mające tych ostrożności na uwadze, byłoby prawem bezskuteczném: *lex minus quam perfecta*.

Skoro więc prawo zapobieży niejawności autorów, będą skuteczne przepisy karne względem nadużyć druku, ale to w tych przypadkach gdzie wydawcy i drukarze będą znani i odpowiedzialni. Ale jeżeli kto trzyma drukarnię pokątną, albo każdemu wolno drukiem się trudnić, lub jeżeli pod zasłoną nieodpowiedzialnego wydawcy albo drukarza będą wychodzić dziś paszkwile, gdzież po spełnieniu czynu szukać satysfakcji? Na to zdaje się jedynym i skutecznym środkiem, postanowienie, żeby nikt nie mógł trzymać drukarni lub być wydawcą pisma perjodycznego, kto nie posiada majątkowéj odpowiedzialności i przez władzę wyższą upoważnionym nie będzie, a to pod karami dotykać mającemi tak drukarza jako i wydawcę. Równie jak przepis pozbawienia możności utrzymywania drukarni lub redakcji tych, którzy za nadużycia druku trzykrotnie karani byli. Artykuł bowiem 486 K. K. P. przepisujący karę policijną, zbyt małą, za utrzymywanie pokątnéj drukarni lub xięgarni *dla zysku*, jest niedostatecznym.

Te uwagi, wsparte na ogólnych zasadach prawodawstwa, poddaję pod sąd oświeconych osób. Z wdzięcznością przyjmę bezstronne objaśnienia i zarzuty; na żadne zaś jakobińskie szykany nie odpowiem. A. B.

Doniesienie. — Po niegdy jenerale brygady wojsk polskich Józefie Nowickim, jeneralnym sekretarzu kommissji wojny, wszelka ruchoma pozostałość, jako to: srebra, różne kosztowności, karety, powozy, sanki, meble, kobierce, obrazy olejno malowane, lustra, zegary i zegarki, zbiór kryształowych naczyń, lampy astralne, kandelabry i figury bronzowe, porcellana, szkło, fajans, wanna miedziana i miedź kuchenna, garderoba, bielizna i pościel, różne sprzęty, oraz szory na konie; prócz tego bibljoteka z kilkuset kompletnych dzieł w różnych przedmiotach; licznego zbioru rycin i nowych mapp złożona, któréj katalog u podpisanego w kancellarji hypotecznéj przejrzeć można; stosownie do polecenia właściwéj sądowéj władzy pod d. 7 b. m. i r. do Nr. 1254 wydanego, wyprzedaną zostanie za gotowe pieniądze przez publiczną licytacją, która się dnia 18 maja r. b. o godz. 9 zrana w pałacu kommissji wojny pod Nr. 479 przy ulicy Senatorskiéj rozpocznie i ciągle do wyprzedania wszystkiego będzie kontynuowaną, co się niniejszém dla publicznéj wiadomości ogłasza. — Warszawa, dnia 10 maja 1831. — Andrzéj *William*, rejent.

Jeżeliby kto w końcu tego tygodnia wyjeżdżał powozem lub też bryką krytą extrapocztą do Krakowa, a chciał zabrać z sobą do wspólnych kosztów podróży jednę osobę; albo ktoby nareszcie życzył sobie równie do wspólnych kosztów jechać tamże zwyczajną extrapocztą, niech się raczy jak najprędzéj zgłosić pod Ner 2304 przy ulicy Dzikiéj na piérwsze piętro.

☞ Nauczyciel Szkół Publicznych życzy sobie dawać lekcje prywatne języków: Polskiego, Niemieckiego i początki Francuzkiego, oraz historji, jeografji i nauk klassycznych. Dowiedzieć się można u tegoż codziennie do godziny 9 zrana i od 5 do 7 po południu, przy ulicy Freta pod Nrem 264 na 3ciém piętrze.

Dziś zrana ciepła stopni 6. — Wczoraj w poł. 11.

W DRUKARNI A. GAŁĘZOWSKIEGO I KOMP. PRZY ULICY ZABIEJ Ner 472.